





# ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

1884.

TOM I.

ZBIORU OGÓLNEGO TOM XXXIII.

— 69 —

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

DRUKIEM K. KOWALEWSKIEGO  
ulica Królewska, N. 23.

1884.

ATEIEM

WISNIA I LITERACKA

1884

Дозволено Цензурою  
Варшава, 18 Февраля 1884 года.

WISNIA I LITERACKA

8236

<http://rcin.org.pl>



# NAJŚWIEŻSZA PRACA O MICKIEWICZU.

Józef Tretiak. Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Życie i poezya. Lwów 1884.  
3 tomy, str. 246, 251, 201.

W przeciągu ostatnich lat dwunastu, jakby dla powetowania dawniejszej opieszłości, trzech krytyków podjęło pracę zobrazowania kolei życia i analitycznego rozbioru natchnień największego wieszczka naszego w najrańszej dobie twórczości jego poetyckiej.

Najprzód Albert Gąsiorowski (r. 1872) w dziełku p. n. „Adam Mickiewicz i pisma jego do r. 1829” usiłował zebrać w jedną całość wszystkie wiadomości, jakie do owego czasu w piśmiennictwie naszym i obcym o twórcy nowego w poezyi kierunku istniały, i zaczął roztrząsać pisma jego w związku z faktami życiowymi, przez wiadomości te dostarczonemi. A jakkolwiek pracy tej dokonał bez talentu i bez ściśle krytycznego ducha, nie można jęj atoli lekceważyć, jako pierwszej próby ogarnięcia i skupienia rozproszonych szczegółów.

Od tego czasu otworzyło się kilka nowych źródeł wiadomości o życiu i działalności poety, a niektóre z nich miały nawet bardzo doniosłe znaczenie: zmieniały bowiem lub znacznie uzupełniały dawniejszą naszą w tej mierze wiedzę. Równocześnie pojawiło się także kilka rozpraw, w których specjalnie zastanawiano się nad poszczególnymi utworami z najwcześniejszej chwili twórczości Mickiewicza, a niektóre z nich sięgały do głębi.

Taki stan materyałów i krytyki umożliwił i uprawnił ponowne zajęcie się opracowaniem okresu, już przedtęm obrabianego. Jakoż zajęli się nięm spólcześnie, i po części niezależnie od siebie, dwaj literaci-estetycy pp. Teofil Ziemba i Józef Tretiak.

Nie zamierzając tu wdawać się w porównawczy rozbiór obu ich prac, nadmienię tylko, że u pana Ziemby przeważa biografia

a utwory poety służą tylko do objaśnienia przygód życia lub uzasadnienia poglądów życiopisarza, gdy tymczasem u p. Tretiaka żywioł biograficzny z krytycznym łączy się ściśle, a nawet z powodu szczupłej ilości faktów, jakie z tego okresu życia Mickiewicza znamy, rozbiór bierze, pod względem przestrzeni, górę nad opowiadaniem. Prócz tego o jednym jeszcze szczególe zamilczć mi tu niewolno. W pracy p. Ziemby, niezbyt co prawda krytycznej, znajdujemy niezłe za to wynagrodzenie w kilku zupełnie autentycznych a z rękopismu przezeń wydobytych i ogłoszonych materiałach do życiorysu poety. Pod tym względem dzieło p. Tretiaka, lubo gdzieś podaje także jakiś zupełnie nowy szczegół, musi przecież utworowi p. Ziemby pierwszeństwa ustąpić.

Jaka jest wartość dzieła p. Tretiaka pod względem krytycznego zużytkowania materiałów i oceny twórczości Mickiewicza, nad tćm własnć chcć się dokładnić zastanowić.

## I.

Materiałów spółczesnych w ściślćm znaczeniu tego wyrazu t. j. pochodzących bezpośrednio z tćj chwili, do którćj się odnoszą, mamy bardzo mało do okresu uniwersyteckiego i profesorskiego w życiu naszego poety. Najdawniejszy, dla wszystkich otwarty, ale przedtćm albo w szczupłćj mierze albo zupełnie niewyzyskiwany, znajduje się w wydawnictwach peryodycznych, gdzie juź to fakta wprost tyczące się Mickiewicza i jego przyjaciół, juź to pośrednio objaśniające fazy jego kształcenia się przez oświecenie epoki, w którćj żył, odszukać można. Nastćpnie przybyły listy poety i jego kolegów, pozwalające bliźćj zajrzćć w ich duszć. Wreszcie, w ostatnich latach, zostały wydrukowane dokumenta urzędowe przez pana Ziembę, oraz pisma filareckie przez p. Odyńca i Władysława Mickiewicza.

Drugą kategorią materiałów stanowią wspomnienia osób, które żyły wprawdzie w tymże czasie co i Mickiewicz, ale wiadomości o nim spisały późno, w lat 20 a niekiedy i w 60 po zaszyłych zdarzeniach. Przy najwićkszćj sumiennosci, przy religijnćm choćby poszanowaniu dla tego, co opowiadają, trudno im przecieź przekazać i oddać zupełnie wiernie i bez zmiany wypadki i fakta, na które patrzyli lub o których słyszeli. Pamięć, nawet najlepsza, po wielu latach zawieść może. Nie potrafi ona przechować w zupełnćj pierwotnoscí całćj różnorodnoscí wrażeń, jakich człowiek co sekunda doświadcza; stąd dwa lub wićcej wrażeń podobnych zaciera

się wzajem, lub zlewa w trzecie; stąd daty, z początku bardzo silnie tkwiące, później zanikają lub się płaczą. A cóż mówić o wpływie wyobraźni, której barwą przenikają się nasze wspomnienia!.. Z tych powodów dokumentom takim niepodobna zawierać w równym stopniu jak materiałom bezpośrednio społecznym. Z tych też powodów krytyka musi tu być nadzwyczaj czujną. Wspomnienia takie w kolei chronologicznej podali: Ignacy Chodźko, Ignacy Domejko, Stanisław Jundziłł, A. E. Odyniec, Karol Kaczkowski, wreszcie jeden z założycieli towarzystwa filomatów, którego opowiadanie spisał Ignacy Zdanowicz (1).

Wspomnienia te zna p. Tretiak wszystkie; z bezpośrednio społecznych świadectw on pierwszy, o ile mi wiadomo, wskazał kalendaryki polityczne wydziału wileńskiego jako źródło informacji o zawodzie nauczycielskim poety, a także, dodać tu można nawiasowo, i o latach jego szkolnych. Nie widać natomiast z pracy jego, ażeby zasięgał informacji z „Kuryera Litewskiego“ i „Dziejów dobroczynności krajowej.“ Z pierwszego czasopisma mógłby nakreślić obrazek publicznych posiedzeń uniwersytetu wileńskiego, na które zarówno młodzież uniwersytecka wraz z przedstawicielami władz różnych, jak i publiczność postronna licznie się zbierała. Z drugiego dowiedziałyby się, że ballady *Zana Neryna* i *Twardowski* mogą być znane każdemu, kto chce je odczytać, gdyż były w owych „Dziejach dobroczynności“ drukowane w r. 1824 (*Twardowski* w tom. VI, str. 28—40; *Neryna* w t. VI, str. 149—156); a poznanie ich możeby zachwiało cokolwiek wiarę autora w „niewątpliwą zdolność poetycką“ (t. II, str. 27) Zana.

Skala krytycyzmu w zużytkowaniu tych materiałów jest u pana Tretiaka wysoka. Zawdzięczamy jej sprostowanie kilku błędnych podań (np. co do liczby studentów w uniwersytecie wileńskim), ustalenie dat tego lub owego utworu albo listu i t. p. Trudno wszakże powiedzieć, ażeby skala ta sięgała szczytu przedmiotowości, możliwego do osiągnięcia przez człowieka. Jeszcze w krytyku tkwią dawne przyzwyczajenia literackie, jeszcze pewien stopień dowolności w wyborze świadectw kieruje okiem jego i umysłem, jeszcze dążności do wywołania pewnego efektu czysto-estetycznego daje się w sposobie pracowania jego postrzegać, a może nawet — nie śmiem tego twierdzić napewno — jakaś predylekcyja dla tego a nie innego świadka bywa jedną z pobudek obrania tej a nie innej drogi krytycznego postępowania.

(1) Nie wymieniam Leona Potockiego (Bonawentury z Kochanowa, Kamertona), gdyż opowiadanie jego o pobycie Mickiewicza w Kownie, jakoby z ust prefekta Dobrowolskiego zasłyszane, pełne jest zmyśleń nie bujnej i nie wybrednej fantazyi.

Ogólne te spostrzeżenia postaram się poprzeć choć kilku dowodami.

Na początku studyum swego (t. I, str. 10—12) opowiedział autor—według relacji A. E. Odyńca — piękną istotnie scenę poznania się Mickiewicza z Zanem podczas składania egzaminu na kandydatów stanu nauczycielskiego. Był tylko jeden wakans; zgłosili się zaś dwaj kandydaci: jeden protegowany przez dziekana wydziału fizyczno-matematycznego, drugi przez bibliotekarza i sekretarza uniwersytetu. Zeszli się więc w kancelaryi i oczekiwali w milczeniu na powołanie do sali egzaminacyjnej. Stanęli obok siebie i obaj bardzo dobrze odpowiadali na zadawane pytania. Po egzaminie znowu się znaleźli sami w kancelaryi i znowu nie śmieli przemówić do siebie; współzawodnictwo przykrym ciężarem gniołło im serca. Nareszcie sekretarz wychodzi i powiada, że Mickiewicz został przyjęty, a Zan otrzymał *accessit*. Tryumf obudził w sercu Adama uczucie jakiegoś zawstyżenia i upokorzenia: zdawało mu się, że otrzymane pierwszeństwo zawdzięczał jedynie wpływom księdza dziekana. Promieniste oczy Zana dojrzały zapewne tych uczuć na twarzy Adama, bo zbliżył się do niego i powinszował mu tak szczerze i serdecznie, że Mickiewicz jeszcze bardziej się zmieszał, ale i rozrzewnił zarazem. Młodzieńcy rzucili się sobie w objęcia, a łzy i gorące pocałunki uświęciły przyjaźń od tej chwili zawiązaną. — Opowiadanie to, tak silnie do uczucia przemawiające, wydrukował pan Tretiak wprzód, zanim mógł poznać artykuł p. Ziemyby „Mickiewicz pod wpływem profesorów wileńskich“ (w „Bibliotece Warszawskiej“ 1883, zeszyt marcowy). Otóż w tym artykule ogłoszony został z rękopismu znajdującego się pomiędzy „Aktami Wileńskimi“ w bibliotece Jagiellońskiej, raport księdza Stanisława Jundziłła, prefekta seminarjum nauczycielskiego. Z raportu tego widać, że w r. 1815 nie jeden tylko był wakans, kiedy przyjęto aż pięciu: Grzegorza Hreczyne, Jana Waszkiewicza, Dominika Szulca, Adama Mickiewicza i Chryzostoma Niemczewskiego.

Gdyby p. Tretiak trzymał się przepisów ściśle przedmiotowej krytyki, to po odczytaniu tego raportu musiałby, wobec niewątpliwie autentycznego dokumentu, całe powyższe opowiadanie, oparte wprawdzie na słowach świadka spółczesnego, ale spisującego swoje wspomnienia w jakie lat 40 zgórą od czasu, kiedy o owym spotkaniu zasłyszał, musiałby, powiadam, opowiadanie to poddać krytycznej rewizji i w sprostowaniach na końcu pracy swęj rezultat tej rewizji zamieścić. Zwróciłby więc może najprzód uwagę na tę okoliczność, że Odyniec—jak to sam wyznaje (Listy I, 359)—podał sumę dwu opowiadań słyszanych w różnych czasach i to z pewnemi



odmianami; łatwo więc stać się mogło, że przy tém zsumowaniu dał się unieść wyobraźni lubującej się w ładnych sytuacjach. Powtóre możeby zrobił to spostrzeżenie, że całe opowiadanie Odyńca osnute jest na téj okoliczności, że w kancelaryi i sali egzaminacyjnej znajdowało się tylko dwu młodzieńców, dwu kandydatów; gdyby ich było więcej, to uczucie zawstyżenia i upokorzenia ze strony Mickiewicza a serdeczności ze strony Zana nie miałyby powodu ujawnienia się, gdyż byli sobie zupełnie obcy, nieznani, a potrzebaby szczególnego przypadku, żeby wśród większej liczby współubiegających się, obcych sobie młodzieństw, wylew zobopólnej sympatii tak szybko nastąpił. Wobec takich trudności, nie chcąc lekceważyć świadectwa Odyńca, mógłby autor zrobić jakieś przypuszczenie. Wiadomo z raportu Jundziłła, że egzamina kandydatów odbyły się 18 i 19 września. Jeżeli przyjęto pięciu, to zapewne zgłaszających się musiało być znacznie więcej. Może przesłuchano 18 września wszystkich, oprócz dwu: Mickiewicza i Zana, którzyby tym sposobem zejść się mogli sami 19 września. Przypuszczenie to zapewne jest ryzykowne, trochę naciągane, ale ostatecznie przypadek taki zdarzyć się mógł; a tym jedynie sposobem opowiadanie Odyńca w znacznej części ostać-by się mogło, lubo wypadaloby go, ze względu na ścisłość, znakiem zapytania zaopatrzyć. — Tymczasem autor, może nie chcąc przemazywać sceny tak pięknej, która mu się tak harmonijnie zlewała z dalszym ciągiem stosunków filareckich, zamiast wchodzić w dokładny rozbiór podania Odyńca, sprostował tylko na końcu tomu III (str. 190) wiadomość o *jednym* wakansie i dodał lakoniczne zapewnienie: „Innym zresztą szczegółom opowiadania Odyńca o pierwszym spotkaniu się Mickiewicza z Zanem dokument ten nie przeczy.“ Widzieliśmy, że nie tak-to łatwo dojść można do uprzątnienia sprzeczności. Widzieliśmy, że opowiadaniu owemu brak tych szczegółów, któreby możność takiego spotkania się uczyniły widoczną i konieczną.

Nie można też nazwać ścisłą interpretacji jednego szczegółu zawartego w „wiadomości o kandydatach stanu nauczycielskiego“ z d. 18 sierpnia 1816 r., gdzie podana jest tabela, w której zanotowano jako „przeznaczenie do nauki“ Mickiewicza — literaturę. P. Tretiak utrzymuje, że nie ma tu mowy o przedmiotach, jakich kandydaci obowiązani byli słuchać i jakich słuchali w przeciągu roku, ale tylko o téj gałęzi nauk, jaką obierali sobie do przyszłego zawodu nauczycielskiego. Zdaje mi się, że kandydaci musieli słuchać tych nauk, które im były potrzebne do przyszłego zawodu; bo i dziwném byłoby, gdyby przyszły nauczyciel fizyki, będąc w seminarjum, uczył się literatury... a przyszły nauczyciel literatury stu-

dyował fizykę. Przychylić się więc musimy do zdania p. Ziemby, który ów dokument ogłosił, iż w drugiem przynajmniej półroczu Mickiewicz znajdował się już w oddziale literatury i sztuk pięknych. Gdybyśmy zaś chcieli wynaleźć pobudkę, którą p. Tretiak się powodował odrzucając ten wniosek, to możeby przyszło jej szukać znowuż w predylekcyi do świadectw na wspomnieniach opartych, które twierdzą, że cały rok szkolny 1815/16 przebył Mickiewicz w oddziale fizyczno-matematycznym. Poznawszy ów dckument bezpośredni, trudno było autorowi rozstać się z tém, co już napisał i wydrukował; dlatego też szukał środka utrzymania swego zdania i... znalazł go.

A przecież miał autor sposobność przekonać się, jak dalece ostrożnym być potrzeba co do świadectw opartych na wspomnieniach w zestawieniu dwu opowiadań o wierszu, który Mickiewicz, wyjeżdżając z Wilna, napisał w albumie dla narzeczonej Ignacego Chodźki.

Opowiadania te pochodzą od dwu świadków naocznych: Ignacego Chodźki i A. E. Odyńca. Jeden z nich był zainteresowany w samym fakcie napisania wiersza, drugi czcił i kochał mistrza i starał się wszystko, co tegoż dotyczyło, najwierniej w pamięci zachować. Chodźko spisał swoje wspomnienie w r. 1857, a zatem w 33-y lata po wypadku; Odyniec zaś w lat 61. Chodźko staje przed nami z owém albumem w rękę, Odyniec tylko z wierną pamięcią swoją. Obaj zaś opowiadają o tym samym wypadku zupełnie inaczej. Ciekawo-to fakt i warto mu się przypatrzeć zbliska.

#### *Opowiadanie Chodźki (1).*

Była-to chwila, gdy młodzież w różne rozbijała się strony i przy czułych pożegnaniach rozmaitemi pamiątkami się udarowywała, najczęściej kilką słowami, pisanemi na kartach, mających przy sercu każdego przebywać długie podróże, i razem z pamiątkami rodzicielskiego błogosławieństwa być im talizmanem, przypominającym ukochaną Litwę. Natenczas młodzieniec przyszedł do wieszca,

#### *Opowiadanie Odyńca (2).*

...Otóż dnia 22 października (1824) ...wyszliśmy około północy, i zaraz z dziedzińca zadziwił nas widok światła we wszystkich oknach naszego mieszkania. Wnieśliśmy, że Jeżowski ma gości, ale nie przewidzieliśmy jakich. Był nim pan kapitan kwartalny, Krukowski, który czekał właśnie na Adama, aby i jemu osobiście, jak przedtém już Jeżowskiemu, udzielić dla podpisu rozporządzenie wła-

(1) *Teka Wileńska* N. 3, str. 214 i 215, artykuł „Peryody życia“ spisany w Dziennikach 25 kwietnia 1857 r.

(2) *Kronika Rodzinna* r. 1883, N. 4, str. 101, artykuł: „Wspomnienia z przeszłości.“

uściśnął go serdecznie na drogie i rzekł mu:

— Adamie, wyjeżdżasz; wiesz, że mam się żenić; zostaw mi najdroższą twój przyjaźni pamiątkę, kilka wierszy do mój narzeczonej.

Uśmiechem miłym, a właściwym twarzy jego, w którym i piękność a dobroć jego serca i głębsze może natenczas współczucie dla zakochanego się odbijały, odpowiadając tej prośbie, usiadł on przy stoliku, wziął pióro w rękę i jeszcze raz ten uroczy uśmiech i wzrok czarnego a przenikliwego swego oka rzucając na narzeczonego — bardzo ją kochasz? — zapytał.

— Ha — odpowiedział ten — tak jak ty Marye.

Wzrok poety zesmętniał... wspierając on czoło na rękę, rzekł z cichym westchnieniem:

— Tak, tak, i tyś poeta!..

Zdawało się, że myśli i napisać: *kobieto, puchu marny* itd. Po krótkiej chwili oddał on oczekującemu przyjacielowi kartkę, a na niej znajome: *Nieznajomój dalekiej* i t. d. *Dla Ludwika przyszej Ch... pisałem w godzinę przed oddaleniem się z Litwy 1824 r. 8-bra 22 d.*

dzy, ażeby pojutrze rano gotów był do wyjazdu w podróż do stolicy cesarstwa. Wiadomość tę, udzieloną grzecznie, Adam przyjął spokojnie, podpisał i — zostaliśmy sami. Cały ten wieczór, a raczej noc tę całą, pamiętam zawsze jak wczora. O śnie nie było już mowy. Ale za dowód hartu duszy Adama i usposobienia jego w tej chwili może posłużyć następujący szczegół. Chodźko Ignacy, za ostatnią przed kilku tygodniami bytnością swą w Wilnie, prosił i zobowiązał Adama, ażeby do albumu narzeczonej już jego, Ludwika Mackiewiczówny, wpisał co przed wyjazdem na pamiątkę, i to album w tym celu w rękę moją zostawił. Przypominałem o tym nieraz Adamowi, ale on zawsze odkładał napotém. W tej chwili album zgłębia nie przyszło mi na myśl; ale on sam, nałożywszy fajkę i okrywając się płaszczem, wyszedł do drugiego pokoju i po półgodzinnym staniu przy piecu, podczas gdyśmy rozmawiali z Jeżowskim, powrócił, mówiąc do mnie, ażeby dał mu to album. Usiadł w drugim pokoju i wpisał w nie ów powszechnie znany dziś wiersz: *Nieznajomój dalekiej* itd. Nie pozwolił jednakże odczytać go wtedy przy sobie...

Wobec tych dwu tak różnych relacyj, jakże krytykowi zachować się wypada? Opowiadanie Chodźki jest niewątpliwie poetyczniejsze, niż relacya Odyńca, ze zwykłym trybem życia zgodniejsza; ale poetyczność ta czyż nie została osiągnięta kosztem prawdy? Jeżeli zawierzymy w zupełności Odyńcowi, to ani jeden szczegół w tej formie, jak został przez Chodźkę podany, utrzymać-by się nie dał. W takim razie nie mogłoby być prawdą, iż Chodźko otrzymał ową kartkę wprost od samego poety w dzień odjazdu, gdyż według relacyi Odyńca, Ignacy Chodźko przy ostatecznym pożegnaniu Mickiewicza nie był; byli tylko: Odyniec, Aleksander Chodź-

ko, Ignacy Domejko, Korsak i Frejent, na pożegnalnej zaś uczcie u Massalskiego również wymieniony nie jest. Powtórnie nie mogłoby być prawdą, że kartka oddana mu została 22 października (października), gdyż według Odyńca odjazd nastąpił 24. Wreszcie okoliczności, w których napisany był wiersz, nie mogłyby być takie, jakie Chodźko przytacza, t. j. Chodźko przy pisaniu go nie mógł być obecny.

Zgodność, jakiej dopatrzeć chce p. Ziemia pomiędzy temi opowiadaniem, nie da się udowodnić przywiedzionym przezeń argumentem. „Wiersz bowiem—powiada p. Ziemia—mógł być w istocie wcześniej ułożony, choć dopiero w godzinę przed odjazdem był może na czysto przepisany.“ Ależ według Odyńca ułożony był i wpisany, oczywiście na czysto, w album. Gdybyśmy chcieli utrzymać niektóre przynajmniej części z opowiadania, musielibyśmy przypuścić, że owa rozmowa Chodźki z Mickiewiczem odbyła się kiedyś dawniej, na kilka tygodni przed wyjazdem poety (a i to zapewne nie w tej formie) i że Chodźko oddanie mu albumu z wierszem przez trzecią osobę zlał, dla poetycznego efektu, w jedną chwilę z czasem owęj rozmowy. Dziwna tylko rzecz, iż Odyniec, który był współpracownikiem *Teki Wileńskiej*, gdzie opowiadanie Chodźki było pomieszczone, i oczywiście je czytał, nie ogłosił sprostowania żadnego i dopiero w lat 27 wydrukował całkiem odmienną od tamtej relacją,—P. Tretiak poszedł wprost za opowiadaniem Odyńca a o opowiadaniu Chodźki wypowiedział zdanie lakoniczne: „Sam ton deklamacyjno-sentymentalny tego ustępu wspomnień Chodźki zdaje się ostrzegać czytelnika o małej wiarygodności opowiadania.“ Na zdanie to wypadnie się zapewne zgodzić; ale bądź-co-bądź pozostanie nierozstrzygniętą zagadką owego podpisu pod wierszem, iż był skreślony w godzinę przed oddaleniem się z Litwy, gdy według Odyńca odjazd nastąpił nie 22 lecz 24 października. Czyżby ten dopisek nie był autentyczny? Czyżby go ktoś z rodziny Chodźki a może on sam pod wierszem położył opierając się na tem, co mu wręczający album powiedział, a następnie zapomniawszy o tem, uważał go za notatkę samego poety? Czy też mamy przypuścić pewną młodzieńczą chęć odznaczenia się przez największe zbliżenie daty napisania wiersza z datą wyjazdu? Czyżby dla tego szczegółu nie pozwolił Mickiewicz odczytać tego wiersza przy sobie?

Na jeden jeszcze punkt w krytyce źródeł zwrócić warto uwagę.

Wiadomo, że szczegóły o towarzystwach młodzieży wileńskiej opierają się dotychczas wyłącznie prawie na świadectwach osób, które w nich żywy brały udział. Spisując swoje wspomnienia w wieku podeszłym, osoby te mimowoli patrzeć muszą z miłością na czasy

najpiękniejsze młodości swojej, a ludzie, z którymi przebywali, zajęcia i zabawy, w których uczestniczyli, przedstawiają się im w blaskach zorzy porannej. Krytycznego poglądu na osoby ukochane wymagać od nich trudno. Prócz tego mężowie ci, zgodnie z właściwem nam usposobieniem, które nie pozwala dopatrywać subtelnego stopniowania i cieniowania w cnotach i przywarach ludzkich, które nie pozwala nam widzieć zalet poza wadami i wad poza cnotami wraz z najróżnorodniejszym ich ugrupowaniem, przedstawiają nam z jednej strony same doskonałości, z drugiej zaś, bardzo nielicznej, dając się sprowadzić właściwie do jednostki tylko, same ułomności. Znajomość natury ludzkiej wogóle takiemu przedstawieniu rzeczy wiary zupełnej dać nie może; lecz historyka, oprócz wzbudzenia w nim pewnej nieufności do jednostronnych świadectw, nie upoważni do jakichś stanowczych zmian w tém, do czego świadectwa te się odnoszą. Pożądane mu więc będą dokumenta zostawione przez ludzi postronnych, którzy sprawie danej przypatrywali się jako niezainteresowani w niej bezpośrednio widzowie.

Dokument taki mamy jak dotychczas, tylko jeden, spisany około r. 1843 przez księdza Stanisława Jundziłła, byłego prefekta kandydatów, profesora w oddziale fizyczno-matematycznym. W tym charakterze znał on, jak powiada „prawie wszystkich“ filaretów i filomatów, „a to z lekcyj i egzaminów, gdy w fizycznym oddziale kursów słuchali i o początkowe naukowe stopnie ubiegali się. Otóż Jundziłł, przyznając, „iż w tak liczniem zgromadzeniu było *kilku* rzadkiej zdolności i najpiękniejszej nadziei młodzieńców,“ stawia towarzystwu całemu szereg zarzutów, popierając je imiennymi przykładami. Rzecz warta zastanowienia, że zarzuty te są mniej więcej takież, jakie w najnowszych czasach starsze pokolenie literatów warszawskich robiło młodszemu z t. zw. *młodziej prasy*.

Najpierw tedy idzie oskarżenie tój młodzieży o „fałszywy kierunek,“ powtóre o „zarozumiałość,“ gdyż „poważali się wyrokować o zdatności, pracach i talentach najznakomitszych w uniwersytecie mężów i wedle urojonych mniemań... jednych zbyt wynosili, drugich nie szczedząc *oszczerstwa*, jawną dotykali pogardą.“ Z zarozumiałością łączyła się, wedle Jundziłła, u „większej części *ograniczona mierność*, wielu *niedoleżność*.“ W całym tak liczniem zgromadzeniu „mało było członków, którzy tą odrażliwą obyczajów nie odznaczeni szorstkością; a ci byli to sami tylko świeżo przyjęci, mianowicie staranniejszém wychowaniem ukształceni i duchem naczelników nie przeniknieni jeszcze młodzieńcy.“ Wreszcie zarzuca Jundziłł towarzystwu „duch korpusowy“ to jest, że szli ścieśnionym szeregiem, ławą: „Skwapliwi w poniżaniu wzrastających zdolności

wszystkiēj nie zagarnionēj jeszcze do ich związku młodziēy, sławili przed publicznością i wyższemi władzami zdatność, usposobienie, talenta miernych, a nawet niedołężnych towarzyszów swoich, i na wszystkie zyskowe, już w mieście już na prowincyach, posady gorliwie zalecali.“ Imiennie przytacza Jundziłł jako umysłowe miernoty lub niedołęgi: Jana Sobolewskiego, Jakóba Jagiełłę; jako opoja Ludwika Sobolewskiego, jako złego syna Franciszka Malewskiego, który „słuchał z zimną i występłą obojętnością... powtarzanych przez filaretów potwarzy“ na swego ojca, rektora uniwersytetu; jako niewdzięczników Jana Krynickiego, Fortunata Jurewicza, księdza Kalasantego Lwowicza. A nie chcąc się nad innemi przykładami rozwodzić, kończy sarkastycznym wykrzyknikiem: „Niechże kto mówi, iż towarzystwo było wzorową moralności i obyczajności szkołą!“

Gdy urywek z pamiętników Jundziłła, zawierający te zarzuty, został ogłoszony roku 1874 w „Obrazkach Litewskich“ Sobarrego (str. 69—88) żaden z żyjących do dziś dnia filaretów, o ile ni wiadomo, nie wystąpił z ich odparciem lub sprostowaniem; stąd też położenie krytyka, który czasy owe poznaje tylko z materyałów drukiem ogłoszonych, jest bardzo kłopotliwe.

Jakże z kłopotu wybrnął p. Tretiak? Znał on świadectwo Jundziłła, nie mógł go pominąć, ale mu nie dowierzał. Stąd też przedstawił charakter towarzystw młodziēy wileńskiej według wspomnień filareckich, dodawszy króciutką krytykę zarzutów Jundziłła. Wspominając o „duchu korpusowym“ towarzystwa, nadmienia, że być może, iż przyjaźń zaślepiła niekiedy w sądzeniu o zdolnościach kolegów, ale zaraz dodaje, iż sam Jundziłł zbija poniekąd swój zarzut, gdy wzmiankuje, iż pieniądze pozostałe od potrzeb towarzystwa obracane były na wsparcie ubogich uczniów, nawet do niego nie należących. Inne zaś zarzuty nazywa tak błażemi, że nie warto ich rozierać. A jednakże ograniczona mierność lub nawet niedołęstwo, zarozumiałość, nieposzanowanie zasług, brak czci dla rodziców, opilstwo, niewdzięczność nie są-to, zdaje się, zarzuty błaże, któreby tēm zbyć można, iż Jundziłł był „szanownym, ale zrzednym starcem.“ Wszyscy, co o Jundzille pisali, nawet filareci, zaznaczają jego prawość i zacność, a te przymioty do całkiem bezpodstawnych i lekkomyślnych oskarżeń chyba nie usposabiały. Jeszczeż zarzut zarozumiałości i krytykowania powag można wraz z Karolem Kaczkowskim wyjaśnić tēm, że starzy profesorowie, zwolennicy rutyny „nie mogli pojąć, jak młodziē bez ich opieki i kierownictwa sama sobie radzić może i upatrywali w tēm pewne uchybienie dla siebie, lekceważenie tyloletniēj ich pracy i wyraźny dowód ich nieufności“— ale inne, co do zdolności i etycznego postępo-

wania nie dadzą się pedanteryą i zrzędnością tłómaczyć, a jaskrawo odbijają od tego świetlanego obrazu grona niemal seraficznego, jakie nam filareci ukazują. Tu więc głębsze wejście w sprawę byłoby nieodzowne. Do ułatwienia tej pracy krytycznej i wogóle do wyświetlenia prawdy potrzebnem byłoby wyjaśnienie zarzutów Jundziłła przez żyjących do dziś członków towarzystwa filareckiego, o które niech mi tu upraszać ich będzie wolno.

## II.

Krytyka twórczości poetyckiej Mickiewicza dokonana została przez p. Tretiaka na tak szerokiej podstawie psychologiczno-estetycznej, z takim wniknięciem w usposobienie lub chwilowy nastrój poety, z taką delikatnością, subtelnością i elegancją, że można się wprawdzie na niektóre jej wyniki nie zgadzać, ale trafność jej całości uznać wypada.

Najmniej może zadowolniającemi są te ustępy, w których autor rozbiera utwory poety w duchu neoklasycznym i sentymentalnym. Wogólności zbyt mało, jak na studjum wyczerpujące, poświęcono im miejsca; rozbiór „Zimy miejskiej“ jest nader pobieżny; wiersz „Już się z pogodnych niebios“ itd. użyty został właściwie tylko dla charakterystyki towarzystwa filomatów; w ocenie znanego nam tylko ze streszczenia poematu heroikomicznego „Kartofla“ niewłaściwie wymienia autor, jako poetów, co na utworzenie go wpływem swoim się złożyli, Homera, Wirgilego, Bojarda, Aryosta, Tassa, Kamoensa i Milтона (t. I, str. 80), gdy jako humorystyczny, a w części dydaktyczny, musiał się chyba zbliżać do innej kategorii utworów.

Ślady ckliwej sentymentalności w „Kurhanku Maryli“ widzi i należycie ocenia, ale podobneż ślady w „Dударzu“ i dwu obrazach z drugiej części „Dziadów“ (dwoje aniołków i dziewczyna) nie wydają mu się istotnemi. Zdaniem jego od zarzutu sentymentalności bronić ma owe obrazy ta okoliczność, że w nich nie występują rzeczywiście wieśniacy, ale w jednym sam poeta, w dwu drugich—żywiol szlachecki. Mnie się zdaje, że to, co autor na obronę ich przytoczył, wykazuje raczej ich wadliwość. Wszakżeż nieprawda, nienaturalność sielanek XVIII i pierwszych lat XIX stulecia głównie na tém polega, że w nich niema ani pasterzy prawdziwych, ani wsi rzeczywistej, lecz tylko allegorye uczuć i poglądów tak zwaney sfery dobrze wychowanej, bawiącej się w sielankę...

Rozbiór Ballad, któremu autor poświęca 112 stron tomu II, wyborym nazwać można. Takiego bogactwa trafnych spostrzeżeń, takiego subtelnego poczucia formy artystycznej, takiej miary w oce-

nie stosunku naszego poety do wieszczów niemieckich, żaden z dotychczasowych krytyków Mickiewicza nie okazał. Zgadzać się niemal w zupełności (bo chyba tylko w drobiazgach lub doborze wyrażań różnicę zaznaczyć-by wypadło), polecam tę część pracy p. Tretiaka szczególnej czytelników uwadze. Muszę tylko zrobić jedno faktyczne sprostowanie. Z powodu przypisku poety do ballady „To lubię,” autor przypuszcza, że zrobiony on był dla cenzury. Ballada ta wraz z innemi była drukowana na wiosnę r. 1822. Cenzorem był ksiądz Kłagiewicz. P. Tretiak sądzi, że ksiądz ten „dając aprobatę na drukowanie ballady *To lubię*, mógł ściągnąć na siebie zarzuty, tém bardziej, że *jezuici*, którzy mieli akademią w Połocku i posiadali znaczne wpływy, spoglądali na uniwersytet wileński niechętném okiem, obwiniając go o brak religijności.“ Nie przecząc pewnej zasadności samemu domysłowi, ostatni jego motyw uważać musimy za wprost niemożliwy, gdyż jezuitów r. 1822 nie tylko w Połocku ale nigdzie w Rosyi nie było, zakon ten bowiem wywołany został z państwa rosyjskiego na dwa lata przedtém tj. na wiosnę r. 1820.

Analiza „*Grażyny*,“ tylokrotnie już piórem krytyków obrobionej, nastreczyła autorowi sposobność wykazania, że jeszcze nie wszystko o niej wypowiedziano. Bardzo zręcznie i bardzo umiejętnie wskazuje jej strony silne i wadliwe, a sąd o całości streszcza w słowach, które za zupełnie trafne uznać wypadnie. „Zestawiwszy obok siebie—powiada—wszystkie wady i zalety *Grażyny*, ujrzymy z jednej strony szlachetność i rodowitość pomysłu, uroczy koloryt, posągowość postaci, świetność języka, wspaniałość porównań; z drugiej—niedostateczne obmyślenie powieściowego wątku, pewien brak ciepła, prostoty, szczeroci epickiej, wreszcie pobieżność niektórych ustępów. Na podstawie tego zestawienia trudno uznać *Grażynę* za skończone arcydzieło, jak to się powszechnie ją nazywa, chyba że nie będziemy do tej nazwy przywiązywać znaczenia zupełnej doskonałości“ (t. II, str. 251). Trafnie zauważył autor, że w sposobie obrobienia tematu krzyżują się wpływy klasyczne z romantycznymi, ale niezawsze trafnie szczegółowe momenta krzyżowania się tego wykazuje. Tak np. mrok nocny, wśród którego wszystko prócz scen końcowych odbywa się w *Grażynie*, ma tchnąć, zdaniem autora, najczystsza romantycznością. „W epopei klasycznej—mówi autor uzasadniając to twierdzenie—wszystko się zwykle dzieje przy oświetleniu słonecznym, dziennym i jutrzeńka budzi człowieka do czynów i przygód, noc przerywa wszelkie prace, walki i zabiegi?“ Czyż tak jest rzeczywiście? Czyż cała dziesiąta pieśń Iliady (*Doloneja* (1) nie

(1) Kwestya autentyczności tej pieśni nie może tu mieć oczywiście żadnego znaczenia.



maluje zdarzeń i walk podczas nocy? Czyż cała niemal druga księga Eneidy, część czwartej, ze sławnym cytowanym powszechnie *Nox erat* etc., a dalej część piątej nie opisuje wypadków nocnych? Cytuję oczywiście to, co się bezpośrednio przypomina, poszukawszy, znalazłoby się przykładów daleko więcej. Jeżeli tedy to twierdzenie nie może się utrzymać wobec krytyki, to większą słuszość przyznać należy drugiemu, iż tło nocne zaznacza poeta klasyczny „ledwie *kilku słowami*, zostawiając resztę fantazyi czytelnika.“ Gdyby był autor użył wyrażenia *kilku wierszami* zamiast *kilku słowami*, byłyby się bardziej zbliżył do prawdy; ale natomiast nie mógłby już z taką swobodą rozwódzić się nad romantycznością kolorytu nocnego w *Graszyńcu*, gdyż ten można w zupełności zrozumieć w granicach klasycyzmu.

Ocena „Dziadów“ bardzo szczegółowa, 116 stron tomu III obejmująca, zaznacza samodzielne stanowisko wobec dotychczas ogłoszonych rozbiorów (Cybulskiego, Tarnowskiego i in.). Zastanowiwszy się najprzód nad drezdeńskim planem poematu tego i wykazawszy doniosłość idei poświęcenia, w nim panującej, przechodzi autor do wcześniejszego chronologicznie wileńskiego planu, który domyślem tylko uzupełnić można, gdyż, jak wiadomo, istnieją tylko fragmenta części pierwszej, oraz część II i IV-a. Według hipotezy autora plan ten powstawał i rozszerzał się stopniowo. Poeta chciał utworzyć niewielkie jeszcze wówczas pasmo życia swojego i rozpoczął od chwili ostatniej, kiedy z walki uczuć wyszedł „posepny, cierpiący i gorzki.“ Porównał się wtedy do upiora i napisał wiersz pod tym tytułem. To był zawizek przyszłych „Dziadów.“ P. Tretiak się domyśla, że po tym wierszu miało nastąpić przedstawienie pokuty tego upiora, „jakby zagrobowe zwierciadło, odbijające obraz miłości, cierpień i samobójstwa, przebytych przez upiora za życia.“ Ale poeta rozmyślając nad tém, w jaki sposób ma się objawić upiór kochance, przypomniał sobie tajemniczy obrządek wywoływania dusz nieboszczyków. Myśl skojarzenia „Dziadów“ z historią swój miłości i swych cierpień tak mu się podobała, że całemu poematowi postanowił wtedy dać nazwę „Dziadów“ i szeroko rozwinąć obraz tego obrządku. Tak miał powstać plan części, która się dziś nazywa drugą a której jeszcze wtedy nie poprzedzała pierwsza, tak że ona sama właściwie pierwszą była. Następną częścią miało być to, co stanowiło według pierwotnego planu, jeżeli nie jedyną, to przynajmniej główną treść „Upiora,“ mianowicie przedstawienie Gustawa w scenach z kochanką i jej otoczeniem. W trzeciej zaś części, czyli w dzisiejszej czwartej, miała się odegrać powtórzona dla nauki scena samobójstwa; ale poeta nie przewidywał jeszcze zape-

wne, do jakich rozmiarów ta część się rozrośnie, ile wciągnie w siebie tego, co właściwie należećby było powinno do części poprzedzającej, nie przewidywał, że ostatnia część zagłuszy przedostatnią i „uczyni ją niejako zbytęczną.“ W końcu przyszła poecie myśl pokazania upiora Gustawa, jakim był za życia, jeszcze przed poznaniem kochanki i po tém poznaniu aż do chwili zamobójstwa. Potrzeba tedy było do trzech części dawniejszego planu dodać czwartą, która naturalnie pierwsze musiała zająć miejsce (tom III, str. 19—28).

Ta hipotetyczna geneza planu, który, jak wiadomo, nigdy w całości wykonanym nie został, wiele ma prawdopodobieństwa; jeden tylko uczyniłbym tu zarzut, iż w planie tym część III według wyznania samego p. Tretiaka byłaby „niejako zbytęczną.“ Gdyby poeta przy drukowaniu części II i IV nie miał jakiegoś pomysłu, któryby wypełnić mógł część III, nie wiadomo, dlaczegoby koniecznie aż na 4 części poemat swój rozciągał. „Niejako zbytęczną“ część ta w pomysle Mickiewicza być chyba nie mogła.

W rozbiorze szczegółowym „Dziadów“ zastanowił się autor dokładnie nad II i IV częścią. Drugą bierze w szęólniejszą obronę przeciw krytykom, co ją osadzili surowo; czwartą natomiast, jakby dla zrównoważenia nagan i pochwał, surowej poddaje cenzurze. Według p. Tretiaka część II to „jakby Komedia Boska w miniaturze z tą główną różnicą, że tu nie żywi kroczą w świat umarłych, ale umarli przybywają do żywych; raj reprezentowany jest przez dwoje małych dzieci, które przylatują z raju po dwa ziarnka gorczycy; piekło—przez okrutnego pana, którego ciało szponami i dziobami szarpią sowy, puhacze i kruki, pośrednia wreszcie sfera—przez dziewicę, której duch skazany jest na błędzenie między niebem a ziemią.“ Myślą zasadniczą tój II części jest odpowiedzialność na tamtym świecie za czyny dokonane na tym: dwoje owych dzieci, dwoje aniołków wyobraża „stan woli nierozwiniętej,“ która ani win ani zasług właściwych nie ma, stąd aniołki są wprawdzie w raju, gdzie im lepiej niż u mamy, ale do nieba dostać się nie mogą; okrutny pan—jako wyobraziciel woli ku złemu skierowanej—cierpi kary straszniejsze od piekielnych, a dziewczyna między niebem a ziemią ulatująca, jest przedstawicielką „woli jałowej.“

Zgodziwszy się nawet na to, że myśl poety w II części „Dziadów“ była taką, jak ją p. Tretiak przedstawia, jeszcze tém samém nie możemy przyznać, że znakomicie przeprowadzoną została. Jeden tylko okrutny pan, którego karę odmalował poeta potężnie, może być poczytany za wyobraziciela idei społecznej wielce donio-

słój; aniołkowie zaś i dziewica nie mogą nawet co do ważności swojej być z nim zestawionemi, a z powodu fałszywego sentymentalnego kolorytu muszą być poczytywane za chybione w wykonaniu wbrew usiłowaniom p. Tretiaka wydzwignięcia ich na wyżyny poetyckie.

Przy tej sposobności winienem odpowiedzieć na zarzut, który mi zrobił autor z powodu, że cudowność w „Dziadach“ potępiłem. Zdaje mi się, że nie zrozumiał mnie należycie, kiedy powiada, że wobec mojego zapatrywania żadne z arcydzieł ostać-by się nie mogło, ani Iliada, ani Odyseja, ani Boska Komedya, ani Raj Utracony.—Bynajmniej; zarzut mój do tych i tym podobnych utworów się nie odnosi. Mnie raziła i razi nie cudowność, ale tylko sprzeczność w samym umyśle poety, nie wierzącego w zabobony a przecież chcącego czytelnika przejąć wiarą w tego rodzaju objawy. Iliada i Odyseja powstały w czasach, kiedy zarówno poeta jak słuchacze wierzyli w bóstwa, były one więc w poematach zupełnie na miejscu. Boską Komedją i Raj utracony pisali ludzie również gorąco wierzący w prawdziwość tych cudów, które opiewali, a zwracali się do publiczności, która w atmosferze tej wiary żyła i działała... A Faust? Zapewne Goethe pisząc ten poemat, nie wierzył w dyabła i możność przywoływania go; pisał dla ludzi, których większość tę niewiarę podzielała. Ale tu przynajmniej sam przedmiot wymagał cudowności tej; poetyczne obrobienie podania o Fauście bez dyabła nie miałyby właśnie rzeczy najcharakterystyczniejszej, bo ściśle związanej z epoką, w której podanie powstało. W „Fauście“ zatem materyał nie tylko uprawnił użycie cudowności, ale jej żądał. W „Dziadach“ taka konieczność nie zachodziła; poeta przedstawiał samego siebie, a więc człowieka XIX w., pisał dla czytelników, z których część tylko w upiory wierzyła (o ludzie bowiem nie może tu być mowy); cała tedy cudowność musiała mieć znaczenie jakiegoś konwencyjonalne, nadane jej przez naśladownictwo poezji ludowej i utworów romantyki. Zrozumieć i usprawiedliwić użycie tej formy przez Mickiewicza nie trudno; ale nie idzie zatem, ażebyśmy samą formę za doskonałą poczytywać mieli.

Zarzuty porobione części IV są wogóle bardzo trafne. Ale nie możnaby się zgodzić na pewne obniżenie wartości „Wertera“, a to celem podniesienia poetycznej doniosłości „Dziadów.“ Niszcząca potęga miłości w utworze Goethego dobitniej i wszechstronniej została wyrażona (Werter-Lotta, Henryk-Lotta, parobek-gospodyni) aniżeli w poemacie Mickiewicza, lubo co do wyrażenia siły uczucia „Dziady“ górują nad „Cierpieniami Wertera.“

## III.

Zadanie swoje jako historyk pojął autor rozumnie. Zna on dobrze warunki rozwoju człowieka i dlatego, obok badania przygód życia i duszy jednostki, szeroko uwzględnia czas i otoczenie, w którym jednostka ta snuła tkanę swego bytu.

A więc gdy ma mówić o życiu uniwersyteckim Mickiewicza, przede wszystkim przedstawia nam w dość szczegółowym zarysie stan tego uniwersytetu, a następnie stosunki wileńskie w jego różnorodnych objawach: towarzystwo wolnomularskie, „klub“ Szubrawców, szerzenie się mezmeryzmu, dziennikarstwo, teatr, zabawy i rozrywki. Jeżeli czego w tym obrazie brakuje, to chyba owych uroczystości naukowych, które łączyły uczonych z szerszą publicznością, owych publicznych posiedzeń uniwersytetu, dwa razy do roku odbywanych, których zewnętrzna okazałość budziła mimowolne wśród tłumu uszanowanie dla przedstawicieli umiejętności i dla niej samej.

Gdy autor mówić zamierza o pierwszych próbach poetyckich, zaznacza zaraz wpływ profesorów oraz tych poetów, którzy byli ulubionymi wtedy wzorami Mickiewicza. Tu pożądanym byłby obraz ówczesnego stanu poezji na Litwie, która w początkach naszego stulecia obfitowała w niesłychaną przedtęm liczbę wierszopisów. Pomiedzy rokiem 1815 a 1819 t. j. za czasu pobytu Mickiewicza w uniwersytecie wileńskim naliczyłem przeszło 70 nazwisk, podpisanych pod krótszemi i dłuższemi wierszami, pomieszczonemi w owoczesnych pismach peryodycznych. Jest zatem obfity materiał do zobrazowania poezji, z jaką Mickiewicz codziennie się stykał.

Gdy autor pragnie odmalować nową fazę w rozwoju duszy poety pod wpływem życia koleżeńkiego i miłości, opowiada szczegółowo o znajomych i przyjaciolach, o towarzystwach przez nich zawiązywanych, o okolicznościach poznania się z Marylą. Dla uzupełnienia tego pięknego obrazu, potrzebny byłby rys życia niewieściego w Wilnie i na prowincyi. Niewątpliwie trudno o taki zarys, gdyż mało mamy świadectw w tej mierze; ale ostatecznie na podstawie szczegółów z pism peryodycznych, zwłaszcza „Wiadomości Brukowych,“ oraz Wspomnień Odyńca dałby się ułożyć chociaż skromny szkic tego życia, że tak powiem, salonowego, które zarówno na obyczaje jak i na twórczość poetów niewątpliwie wpływało.

W dokonaniu trudnej pracy zlania tych różnorodnych wpływów w jedną całość z jednostkowym życiem poety, czyli innymi słowy, w wykazaniu łączności pomiędzy atmosferą duchową a tym

umysłem, który nią oddychał, niezawsze sprzyjało szczęście autorowi. Po odczytaniu jego trzytomowej pracy doznaje się takiego wrażenia, jakby się poznało szereg rozpraw, nie zharmonizowanych w jeden organiczny utwór: różnorodne wpływy są zestawione tylko ale nie zlane; osobistość poety nie tylko że ginie czasami wśród innych osób otaczających lub akcesoryów, ale nadto nie widzimy wyraźnie tego stopniowania w jej rozwoju, jakie przedstawić byłoby zadaniem historyka; lecz musimy je sobie sami układać.

Jeżelibyśmy chcieli sobie wrażenie to rozumowo choć w chęci wyjaśnić, to doszlibyśmy może do odszukania przyczyn w cokolwiek wadliwym układzie pracy.

U autora urywanie wątku opowiadania i nawiązywanie go później w sposób sztuczny, za pomocą frazesów (zamiast organicznego, przez sam rozwój wypadków), widzimy dość często. Zaraz na początku pracy, opowiedziawszy w 1-m rozdziale poetyczne owo poznanie się Mickiewicza z Zanem rozpoczyna rozdział II od frazesu: „Dzieje tej przyjaźni zostawiając na później, przypatrzmy się teraz“ i t. d. I rzeczywiście dopiero w części II, na str. 98 wraca do Zana. Podobnież mniej właściwie po przedstawieniu zawiązków towarzystwa filomatów urywa opowiadanie o jego wpływie na twórczość Mickiewicza, ażeby wrócić do tego przedmiotu dopiero pod koniec tomu. Może autor zechce się zasłonić różnicą chronologiczną? Ależ można na to odpowiedzieć, że rocznikarzy tylko obowiązywało szeregowanie faktów według dat, nie zaś według ich wewnętrznego związku. Chronologii pilnować się ściśle potrzeba, to rzecz niewątpliwa, ale nie należy być jej niewolnikiem. Ze zbytecznego, bo niepotrzebnego trzymania się następstwa dat w szczegółach wynikły częste powtarzania i nawroty (t. I, 67, 71, 220).

Drugą cechą opowiadania p. Tretiaka, której skutkiem jest rozpraszanie wrażenia, upatruję w tém, że autor bardzo często porzuca narracją historyczną, ażeby zrobić jakąś wycieczkę krytyczną co do wiarygodności świadectw, służących za materiał opowiadania. Tak np. zaraz na str. 36 tomu I wspomniawszy, iż było dwu prezydentów towarzystwa Szubrawców: Jakób Szymkiewicz i Jędrzej Śniadecki, pomieszcza stronicowy ekskurs, w którym przeprowadza polemikę z p. Ottmanem co do osoby Kazimierza Strawińskiego, trzeciego jakoby prezydenta. Rzecz oczywista, że czytelnik pragnąłby się dowiedzieć samej historii Szubrawców, nie zaś sposobu, w jaki się do jej ułożenia dochodzi. Zapewne są tacy, którzy w wysokim nawet stopniu interesuje ten sposób, ale ci woleliby o niej dowiedzieć się z przypisku lub osobnej rozprawki. Przenoszenie czytelników z szerokiej widowni dziejów do pokoju histo-

ryka, mozolącego się nad sprawdzaniem opowiadań o zaszłych zdarzeniach, rozrywa jednolitość wrażenia, psuje to złudzenie, jakobyśmy sami patrzyli na rozwój wypadków za pośrednictwem czarodziejskiej sztuki dziejopisa, wprowadza najniepotrzebniej osobę autora tam, gdzie ona być nie powinna, miesza wypadki dawne z rozumowaniami nowoczesnemi. Takie wycieczki na pole krytyki są niewątpliwie pożyteczne dla oceniacza dzieła, gdyż dają możliwość zajrzenia w metodę autora; ale nie są bynajmniej pożądane ze względu na ideał dziejopisarstwa — przedmiotowego odtworzenia przeszłości. P. Tretiak zaś częstuje czytelników obficie takimi ekskursami krytycznemi, które niekiedy dość pokaźne przybierają rozmiary. Nie myśląc wyczerpywać całego ich spisu, wskażę tylko główne; w tomie 1-ym oprócz już zaznaczonego, znajdujemy je na str. 57—9, 79, 89, 133, 147, 227; w tomie II na str. 2, 44, 138, 155.

Zresztą, zapewne autor sam podziela owo zapatrywanie na potrzebę usunięcia osoby dziejopisa z widowni opowiadanych przezeń wypadków, w których przecież nie brał udziału; — tylko nie mógł inaczej się urządzić ze względów zewnętrznych. Praca jego drukowaną była częściami w czasopismach, których redaktorowie oczywiście na osobne dodatki (ekskursy) do artykułów nie zgadzają się, a przypisków, zwłaszcza dłuższych, pomieszczać nie lubią. Autor nie chcąc zmarnować swęj pracy nad porównaniem i oceną krytyczną źródeł, wolał już może zadać gwałt swemu przekonaniu co do kunsztu dziejopisarskiego, niż wyrzucać albo raczej do innej czysto-krytyczuęj rozprawy zachować porobione notatki. Inni, mając dać przedruk książkowy pracy swęj pomieszczonej w czasopismach, radzą sobie inaczej: wynik swoich studyów podają w piśmie peryodycznym, a dowody lub ekskursy drukują oddzielnie i dołączają do odbitki.

Zresztą i pod względem samego układu okoliczność powyższa zaszkodziła pracy p. Tretiaka jako dziełu. Artykuł pomieszczony w czasopiśmie musi być choć do pewnego stopnia zaokrąglony w sobie całością; musi mieć jakiś wstęp i zakończenie. W pracy większej, której artykuł pojedynczy stanowi tylko część, wstępy i zakończenia stają się zbyteczne. Czuł sam autor niedogodności takiego sposobu ogłoszenia swego dzieła, i tłómaczy się z nich na czele „sprostowań, uwag i dopełnień“, pomieszczonych w końcu tomu III. „Autor ukończywszy swą pracę — powiada p. Tretiak — nie mógł jęj poddać ostatecznemu własnemu przeglądowi krytycznemu i w skutek tego nie mógł oczyścić jęj z usterek, których nie dostrzegł przy częściowem drukowaniu, wyrzucić z nięj tego, co mu się wydało zbytecznym, ani uzupełnić jęj w niektórych szczegółach;

nie mógł, bo większa część jego pracy, znieruchomiona w druku, nie poddawała się już kreśleniu i dopisywaniu“ (t. III, str. 189). Zapewne jest tu część winy autora, ale znaczniejsza część tkwi w tém położeniu piśmiennictwa naszego, że prace obszerniejsze, nie znajdując chętnych nakładców w formie książkowej, szukać muszą gościny w czasopismach, mających właściwe sobie, a różne od książki, wymagania.

Polszczyzna w całym dziele prawie zupełnie nieposzlakowana. Styl wszędzie jasny, dobitny, giętki i poprawny. Gdzieniegdzie z poza trzeźwej, analitycznej prozy wychyla się kwiat poetycznego porównania, zawsze dobrze przeprowadzonego i we właściwym tonie utrzymanego. Czasami tylko pojawi się frazes, który nie ma podstawy ściśle logicznej, lecz użyty został jedynie dlatego, że wśród mas do beletrystyki przywykłych, może sprawić pewien efekt. Mówiąc np. o wierszu Mickiewicza „Już się z pogodnych niebios,“ powstałym pod wpływem towarzystwa filomatów, powiada: „Przyjaźń nie roznieciła jeszcze była w jego sercu tak wielkiego ogniska, żeby w niem stopnieć mogły żelazne pęta klasycyzmu“ (I, str. 116). Czyż w tém zdaniu można znaleźć istotną logiczną podstawę? Wszak uczucie przyjaźni nie datuje od czasów romantyzmu; można było być zagorzałym klasykiem, a mimo to najlepszym, najgorętszym przyjacielem; największe nawet ognisko przyjaźni rozniecone w sercu klasyka nie uczyni z niego romantyka, jeżeli inne czynniki (rodzaj fantazyi, rozumowe przekonanie o formach estetycznych) nie zostaną w ruch wprowadzone.

Takich atoli frazesów, któreby tylko frazesami nazwać wypadło, jest w dziele p. Tretiaka bardzo mało i nie robią one uszczerbku pracy sumiennej i z talentem dokonanej, która bogactwo naszej literatury krytycznej powiększa.

*P. Chmielowski.*



# SPIS RZECZY.

## I. HISTORIA.

|   | <i>Str.</i> |
|---|-------------|
| Wnuk Mieszka starego. Przez <i>B. Ulanowskiego</i> . . . . .                                    | 30          |
| Początki Chrystyanizmu. Przez <i>Ig. Radlińskiego</i> . . . . .                                 | 106, 492    |
| Z dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. Przez<br><i>Wł. Smoleńskiego</i> . . . . . | 169         |
| Finanse Rosyi w XIX wieku. Przez <i>J. Blocha</i> . . . . .                                     | 268         |
| Poselstwo hr. Broglie w Polsce. Przez <i>K. Waliszewskiego</i> . .                              | 291         |
| Współczesna Rumunia. Przez <i>T. T. Jeża</i> . . . . .  | 193, 445    |
| Kuźnica Kołatajowska. Przez <i>Wł. Smoleńskiego</i> . . . . .                                   | 393         |

## 2. RZECZY SPÓŁCZESNE.

|  |     |
|--|-----|
| Kasy pożyczkowe systemu Rajfeisena. Przez <i>J. Kirszrota-Prawnickiego</i> . . . . .   | 92  |
| Stowarzyszenie Kopernikańskie w Toruniu. Przez <i>H. Merczynga</i> . . . . .           | 345 |
| Spis ludności warszawskiej. Przez <i>Stanisława Bieniasa</i> . . .                     | 351 |
| Zamieszanie w pojęciach o stosunkach gminnych. Przez<br><i>J. Łapickiego</i> . . . . . | 513 |
| Z chwili obecnej. . . . .  | 577 |

## 3. LITERATURA I BELETRYSTYKA.

|  |     |
|--|-----|
| Nieboska i Irydion (1833—1835). Przez <i>Bron. Chlebowskiego</i> . . . | 240 |
| Dola, nowella. Przez <i>Sewera</i> . . . . .                           | 213 |
| Najświeższa praca o Mickiewiczu. Przez <i>P. Chmielowskiego</i> . . .  | 362 |
| Ignacy Chodźko. Przez <i>W. Z. Kościatkowską</i> . . . . .             | 469 |
| Literatura gruzińska. Przez <i>Artura Leista</i> . . . . .             | 529 |



## 4. NAUKI PRZYRODNICZE.

|   |     |
|---|-----|
| Elektrotechnika na wystawie wiedeńskiej. Przez <i>Bromslawa Rejchmana</i> . . . . . | 129 |
|---|-----|

## 5. FILOZOFIA.

|  |     |
|--|-----|
| Etyka Spencera III. Przez <i>Władysława Kozłowskiego</i> . . . . . | 42  |
| Pesymizm w filozofii. Przez <i>Witolda Lassotę</i> . . . . .       | 418 |

## HISTORIA SZTUKI.

|   |     |
|---|-----|
| Leonard Vinci jako uczony i inżynier. Przez <i>P. Kucharzewskiego</i> . . . . .   | 64  |
| Z dziejów malarstwa polskiego XVI wieku. Przez <i>F. Martynowskiego</i> . . . . . | 318 |

## 5. ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

|   |               |
|---|---------------|
| Pamiętnik fizyograficzny wydawany staraniem E. Dziewulskiego i Br. Znatowicza. Tom III, Warszawa 1883 (str. 536, z 13 tablicami litograficznymi i 21 drzeworytami w teście). Oceniał <i>Józef Nusbaum</i> . . . . . | 550           |
| Kleinere altpolnische Texte aus Handschriften des XV und des Anfangs des XVI Jahrhunderts von prof. E. Kałużniacki. Wien 1882. Oceniał dr <i>Jan Hanusz</i> . . . . .   | 181           |
| Die polnische Dichtung des XV Jahrhunderts. I. Mariengedichte von Nicolaus Bobowski. Breslau 1883. Oceniał d-r <i>Jan Hanusz</i> . . . . .  | 184           |
| Der slavisch Interrogativsatz von Stephan Dubrowski. Stryj. 1881. Oceniał d-r <i>Jan Hanusz</i> . . . . .   | 187           |
| Marcin Kromer—historyk polski XVI wieku napisał Ludwik Finkiel. Oceniał <i>Antoni M.</i> . . . . .  | 361           |
| Sprawozdania szkół średnich galicyjskich z r. 1883/4 . . . . .  | 559           |
| Wörterbuch der littauischen Sprache von Friedrich Kurschat II. Theil: Littauisch-deutsches Wörterbuch. Halle a S. 1883. str. XII, 530. Oceniał <i>J. Hanusz</i> . . . . .   | 563           |
| Wrażenia literackie . . . . .   | 189, 383, 569 |



F  
8236